

Z POGRANICZA JĘZYKOZNAWSTWA

STEFAN GOŁĄBEK

Nazwy przyrównane*)

Nie znajdziesz ich na żadnej mapie. Onomastyka — czyli nauka o nazwach — nimi się nie zajmuje. Ba, ta nauka nie ma nawet dla nich jakiegokolwiek określenia, a więc — i miejsca w znaczeniowej klasyfikacji nazewnicznej. Na ogół naukowcy — nie tylko ci od nazewnictwa — wypowiadają się na ich temat niechętnie, z rezerwą.

Co to są nazwy przyrównane, czy też przyrównania nazewniczne? Otóż są to nazwy znanych, wielkich lub szczególnych

obiektów fizjograficznych, architektonicznych, urbanistycznych lub innych, nadawane innym obiektom, mniej lub mało znanym, które charakteryzują się pewnym podobieństwem w stosunku do tych pierwszych. Podobieństwo to obejmuje zespół cech lub co najmniej jedną cechę wspólną.

Przyrównania — to wyłącznie nazwy dwuczłonowe zawierające nazwę obiektu, do którego się przyrównuje (zawsze w formie rzeczownikowej, zwykle pierwszy

nazwy tego typu rozpatruje się jako pewien (choćby niezbyt dokładnie omówiony) rodzaj metafor”.

*) W artykule tym autor stosuje własne terminy: „nazwa przyrównana” bądź „nazewniczne przyrównanie”. W związku z tym recenzentka artykułu, dr hab. Roxana Sinielnikoff (Uniwersytet Warszawski) pisze m.in.: „Wyróżnienie jest synonimem rzeczownika porównanie i w tym znaczeniu był stosowany w dawnych gramatykach. Porównanie, jako jeden ze środków stylistycznych, ma określoną budowę. W skład porównania, poza zestawieniem porównywanych nazw pojęć, wchodzi jeszcze wyrazy: jak, jakby, podobnie, np. oczy jak gwiazdy, zdrowy jak rydz, leci jak strzała. Jak z tego wynika nazwa Szwajcaria Kaszubska nie jest porównaniem, czy też, jak autor to nazywa, nazewnicznym przyrównaniem. Wenecja Północy to, trzymając się tropów stylistycznych, raczej metafora, czyli przenośnia, podobna w swojej budowie do wyrażenia takich jak gwiazdy oczu, jesień życia itp. W pracach językoznawczych

Mimo tych zastrzeżeń uznaliśmy, że w terminie nazwa przyrównana jest pewna sugestywność, polegająca być może na tym, że w intencji owe porównanie (obiektów) miało być zawsze bardziej precyzyjne niż bywa ono w przypadkach, gdy używamy porównania jako tropu stylistycznego (z wyrazem jak itp.). Przyrównanie to prawie zrównanie, postawienie na tym samym poziomie, zaś porównanie — jak się zdaje — może być bardzo odległe od cech przedmiotu, stanowiącego jego punkt wyjścia, nie mówiąc już o tym, że cele porównania (poetyckiego czy szerszej — literackiego) mogą być wielorakie (pomniejszenie, powiększenie, ironia itd.). Oczywiście, że w ostatecznym rezultacie „nazwy przyrównane” pozostają jedynie metaforami, ale metaforami szczególnego rodzaju, zasługującymi na wyodrębnienie, nie tylko ze względów krajoznawczych. (Red.)

człon nazwy), oraz informację o obiekcie przyrównywanym (określenie dzierżawcze, w formie rzeczownikowej lub przymiotnikowej). Dla przykładu — Wenecja Północy. Tym przyrównaniem w Europie określa się co najmniej cztery miasta: Gdańsk, Sztokholm, Leningrad i Bruges (Belgia).

Istnieje pewne powinowactwo między nazwami przeniesionymi**, a przyrównaniami. Zarówno jedne, jak i drugie mają egzotyczny, wtórny rodowód — są nazewnictwami zapożyczeniami. Ale są też między nimi bardzo istotne różnice. Nazwy przeniesione mają status nazw oficjalnych, urzędowych lub co najmniej tradycyjnych, zaś przyrównania nigdy sobie takich praw nie rościły. Obiekty o nazwach przeniesionych bardzo rzadko mają cechy podobne do cech obiektów, od których otrzymały nazwy, natomiast obiekty o nazwach przyrównanych zawsze łączy coś z obiektami, do których są przyrównywane. Jest to zresztą *conditio sine qua non* ich powstania i trwałości. Jeśli taka cecha lub też ich zespół przestają być aktualne, przyrównanie przestaje funkcjonować. Może też zdarzyć się i tak, że cechy obiektów nadal istnieją, ale przechodzi „moda” na stosowanie określonego przyrównania. W Polsce np. przeminęła moda na przyrównania do Balatonu, a zdaje się, że również do Zakopanego.

Bywa i tak, że nazwy przyrównane nadane obiektom określonego kraju — w tymże kraju nie są znane. Nie jest to paradoks, ani błąd. Najlepiej można to wyjaśnić na przyrównaniach do Verdun (Francja) — rejonu najcięższych walk podczas I wojny światowej. Otóż jesienią 1939 r. Niemcy nazwali Westerplatte — Małym Verdun. Na zachodzie nazywa się Stalingrad — Czerwonym Verdun. Żadne z tych przyrównań nie funkcjonuje ani w Polsce, ani w Związku Radzieckim.

Nazwy przyrównane mają wielu „ojców chrzestnych”, ale przede wszystkim są nimi dziennikarze oraz działacze i pi-

sarze krajoznawcy. Na przykład nie stronił od ich tworzenia Mieczysław Orlicz-wicz, zaś Antoni Patla w swojej uroczej książce „Piękno ziemi suwalskiej” podaje ich kilka.

Oponenti nazw przyrównanych wysuwają następujące argumenty: że są one nazewniczą spuścizną niemiecką (np. przyrównania do Szwajcarii), więc należy je usunąć, że polskie obiekty są same w sobie oryginalne, wobec czego nie wymagają cudzoziemskich przyrównań, że niektóre nazwy przyrównane są konkurencyjne w stosunku do oficjalnego nazewnictwa.

O ile pierwszy argument można uważać poniekąd za słuszny, to drugi jest wyrazem raczej zaściankowego sposobu myślenia. Tego rodzaju praktyka nazewnictwa jest stosowana przecież na całym świecie. Natomiast trzeci zarzut jest nieprawdziwy. Nigdy nazwy przyrównane — jak już wspomniałem — nie rościły sobie pretensji do tego, by stać się nazwami oficjalnymi. Jeden jedyny wyjątek — Szwajcaria Kaszubska — tej tezy nie podważa.

Nazewnictwo przyrównania są niesłychanie popularne w literaturze krajoznawczej oraz w dziennikarskim reportażu. Nic dziwnego, przyrównując mniej lub bardziej znany obiekt do powszechnie znanego, łatwiej jest wyobrazić sobie walory i rangę tego pierwszego. Przyrównania są niesłychanie interesującymi, syntetyzującymi i łatwo czytelnymi skrótami myślowymi, zastosowanymi do obiektów o innej skali wartości.

Đługość żywota oraz popularność nazw przyrównawczych jest różna. Niektóre z nich są znane powszechnie, jak np. Polskie Carcassonne lub Szwajcaria Kaszubska, znajomość innych nie przekracza granic regionu. Część nazw to z pewnością efemerydy, inne wiodą życie „utajone” — wymyślone przez jakiegoś pisarza, nigdy nie doczekały się rezonansu. Niektóre nazwy, np. Mała Holandia (w Pawłowicach pod Warszawą) lub Polskie Klondike — znajdują się *in statu nascendi*. Przyszłość pokaże, czy wytrzymają próbę czasu.

** Stefan Gołąbek, *Egzotyczne nazwy na mapie Polski*, „Ziemia” 1977 r.

Na świecie

Nazwy przyrównane stosuje się na wszystkich kontynentach. Wydaje się, że spośród kilkudziesięciu najważniejszych przyrównań, trzy zyskały wielką popularność: do Raju, do Wenecji i do Szwajcarii.

Biblijnego Raju nie udało się, oczywiście, nigdy zlokalizować, ale jeszcze w XVIII w. wierzono święcie w taką możliwość. Szukano go na terenach starożytnego Babilonu, na Cejlonie, (stąd Rajaska Wyspa, do której prowadzi most Adama) „Rajem” na Ziemi miała być wyspa Bali w Archipelagu Malajskim, ze względu na przymioty klimatu i roślinności, sympatyczne cechy tubylczej społeczności, a bodajże najwięcej z przyczyny niezwyklej urody miejscowych dziewczyn. Kiedy w XVI w. Hiszpanie zaczęli penetrować interior dzisiejszej republiki Chile, odkryli wielką długą dolinę, która ich zuroczyła. Nazwali ją więc Rajską Doliną. Dzisiaj tę nazwę nosi Valparaiso — główne miasto wzmiankowanej doliny. „Rajskie” przykłady można by jeszcze długo wliczać. Przymiennym więc tylko fragmentów wyjątkowo malowniczego krajobrazu przez naszych południowych sąsiadów: jest Czeski Raj na południe od Jablonca i Słowacki Raj w pobliżu równie znanej Dobszyńskiej Jaskini Lodowej.

Przyrównania do Szwajcarii mają dwójką przyczynę. Niewątpliwie starsze, bo sięgające przełomu XVIII/XIX w. są przyrównania do urody szwajcarskiego krajobrazu, którego chwałę zaczęli po całej Europie głosić odwiedzający ten kraj podróżnicy. Na tej fali zrodziła się najbardziej znana z nich Saska Szwajcaria, z rzadka nazywana u nas niefortunnie Szwajcarią Saksońską. Od lat pięćdziesiątych zwykło się też nazywać maleńki górski kraik — Basuto (obecnie Lesotho) Szwajcarią Afryki.

Moda na „Szwajcarię” dotarła również na obszary na wschód od Polski. Na przełomie XVIII i XIX w. pisarz i uczonek zarazem — Nikołaj Karamzin nazwał

Rosyjską Szwajcarią okolice Zwienigrodu (80 km na zachód od centrum Moskwy).

Porównania do Szwajcarii biorą też za punkt wyjścia rolę tego kraju w życiu polityczno-gospodarczym kontynentu europejskiego. I tak np. w latach pięćdziesiątych Urugwaj nazywano Szwajcarią Ameryki Łacińskiej (dzisiaj — to już historia), a Hongkong po dzień dzisiejszy — Szwajcarią Dalekiego Wschodu. Również Europa ma swoją drugą „Szwajcarię”. Jest to Luksemburg, do którego ze względu na jego pozycję gospodarczą, w tym bankową, przylgnęła nazwa Mini-Szwajcaria.

Wreszcie trzecie z przyrównań, które zrobiło światową karierę — do Wenecji. I tutaj — podobnie jak w przypadku Szwajcarii — przyrównanie miało dwójką przyczynę. Starsze jest niewątpliwie przyrównanie biorące za punkt wyjścia produkcyjne i handlowe sukcesy Wenecji — jej bogactwo. Z czasem w większym stopniu zaczęto brać pod uwagę krajobrazowe realia Wenecji — położenie nad wodą, system kanałów i odnóg, laguny itp.

Być może najstarszą Wenecją jest... Wenezuela. Oto hiszpański odkrywca Amerigo Vespucci w 1499 r. w swym dzienniku zapisał: „Łądujemy na ziemi i spotykamy osadę założoną na wodzie jak Wenecja”. Zaś jego współtowarzysz Juan Lopez de Velasco zanotował: „Provincję nazwano Wenezuelą, dla podobieństwa z Wenecją. Ludzie w okolicach jeziora Marcaibo zamieszkivali chaty postawione na wodzie”. Dla wyjaśnienia: Wenezuela to po hiszpańsku Mała Wenecja.

Z pewnością najwięcej „Wenecji” jest w Europie. O Wenecjach północy już pisaliśmy. Ukraińska Wenecja to przecięte kanałami miasteczko Wiłkowo w delcie Dunaju. Erfurcka Wenecja to rejon tzw. mostu kramarzy (Krämerbrücke) i Kreuzsand nad rzeką Gera w Erfurcie (NRD). Mała Wenecja (Little Venice) to otoczenie jednego z kanałów Tamizy w Londynie. „Weneckie” przyrównanie uzyskało drugie co do wielkości i znaczenia

miasto republiki Mali (w zachodniej Afryce) — Mopti. Położone w widłach rzek Bani i Nigru, pocięte kanałami jest wyjątkowo malownicze, na czym powoli zaczyna robić interes, przyciągając turystów. Miasto nazwano Malijską Wenecją.

Od 2 poł. XVII w. chętnie przyrównywano do Paryża. Moda ta trwa aż po dzisiejsze zresztą czasy, czego przykładem jest ugruntowana w latach międzywojennych sława Bukaresztu jako Małego Paryża czy też Buenos Aires, zwanego Paryżem Ameryki Łacińskiej.

Źródło paryskich przyrównań nie wymaga wyjaśnień. Ale w niektórych przypadkach było ono osobliwe. W dzisiejszej radzieckiej republice autonomicznej Komi znajduje się miasto Syktywkar. W 1814 roku przywieziono tu jeńców francuskich z napoleońskiej wyprawy na Moskwę. Zbudowali oni domy przy kilku uliczkach. Do dzisiaj ten rejon miasta nosi nazwę Paryż. Przy okazji: za czasów carskich kraj Komi nazywano Podmoskiewskim Sybirem — tutaj kierowano część zesłańców politycznych z Polski.

Renesansowe, a także XIX-wieczne tradycje mają przyrównania do Aten. W obydwu epokach dotyczyły one ośrodków promieniujących nauką i kulturą, z tym uzupełnieniem, że w XIX-wiecznej praktyce częstokroć chodziło o ośrodki walczące o przetrwanie, ochronę kultury narodowej, czy nawet jej odrodzenie — w warunkach utraty politycznej niepodległości. Np. miasto Novi Sad, dzisiaj centrum Wojwodiny w Jugosławii, w XIX w. było ośrodkiem odrodzenia narodowego i kulturalnego Serbii, której większa część była pod panowaniem Turków, a mniejsza — Austro-Węgier. Miasto zwano wówczas Serbskimi Atenami.

Na pograniczu Bałkanów i środkowej Europy, a więc w strefie ścierania się dwóch potęg: Austro-Węgier i ottomańskiej Turcji, dużą wagę przywiązywano do ufortyfikowania nadgranicznych miast m.in. wzmiankowanego już Novego Sadu nad Dunajem oraz węgierskiego miasta Nagykaniža. Ich potencjały obronne oraz

kluczowe położenie musiały być wielkie, skoro miasto nazwano: Gibraltarem nad Dunajem i Gibraltarem południowej Transdanubii (Kraju Zadunajskiego na Węgrzech).

Dość powszechne są przyrównania do całych państw. Z reguły dotyczą one obszarów zamieszkałych przez zwarte społeczności, o narodowości identycznej z narodowością państwa, do którego te obszary zostały przyrównane. I tak: francuskie wyspy Saint Pierre i Miquelon u wschodnich wybrzeży Kanady Amerykanie nazywają Little France (Małą Francją). Z kolei przyrównaniem Little America (Mała Ameryka) ochrzczono po II wojnie światowej jedną z peryferyjnych dzielnic Monachium (RFN), zamieszkałą przez kilka tysięcy oficerów i żołnierzy amerykańskich. Powszechnie wiadomo, że większość Polaków żyjących we Francji mieszka głównie w jej dwóch północnych departamentach — Lille i Nord. Mało kto jednak słyszał, że ten rejon doczekał się określenia: Petite Pologne (Mała Polska).

Wróćmy jeszcze raz do Wojwodiny, o której już była mowa z okazji Serbskich Aten — Novego Sadu. Otóż Wojvodina jeszcze dzisiaj bywa nazywana Małą Europą. Przyrównanie to ma swoją przyczynę w faktach zaistniałych w XVIII i XIX w. Otóż w wyniku zawartego w 1699 r. w Karłowac pokoju tzw. Karłowickiego, Austria uzyskała od Turcji znaczne tereny, m.in. Wojvodinę. Była to wówczas kraina przez liczne wojny nie tylko zdewastowana, ale i wyludniona. Administracja austriacka rozpoczęła rozległą i intensywną kolonizację tego obszaru. Zaczęli napływać: Węgrzy, Chorwaci, Niemcy, Słowacy, Rumuni, Rusini, Hiszpanie, Słowacy, a nawet Polacy. Taki narodowościowy konglomerat istnieje w Wojwodinie do dzisiejszego dnia. To właśnie jest przyczyną owego przyrównania.

W Miluzie (Francja) istnieje muzeum automobilizmu, zwane przez Francuzów Luwrem Starych Samochodów. Z kolei, drugi przykład jest doskonałą ilustracją obszaru o wybijających się cechach, dla

którego ostatecznie nie dokonano jeszcze najbardziej trafnego wyboru. (dodajmy przy okazji, że sporadycznie dla niektórych obiektów czy obszarów utworzono równolegle więcej niż jedno przyrównanie). Dotyczy to pobraża Autralii Zachodniej, wkraczającego w okres potężnego rozwoju przemysłowego. Stąd też nazywa się je wymiennie: Złotym Zachodem, Nową Kalifornią lub Australijskim Zagłębieniem Ruhry.

Oczywiście, podobne zjawiska notujemy w polskiej onomastyce. Nasi twórcy przyrównań raczej nie byli zbyt oryginalni; korzystali z będących już w obiegu przyrównań i przenosili je na polskie obiekty. Być może prekursorem w skali światowej był ten, który w wiadomym celu użył pojęcia Balaton. Część przyrównań ma polski rodowód. Niestety, żadne z nich nie zrobiło międzynarodowej kariery. Spiski Kraków — przyrównanie dla Lewoczy na Słowacji — tej tezy nie podważa.

W Warszawie

W dziejach Warszawy możemy napotkać wzmianki o stosowaniu przyrównań. Jednym z najstarszych był prawdopodobnie Polski Paryż. Tego określenia doczekał się zbudowany przez Marysieńkę w końcu XVII w. Marywil. Wykazywał on dosyć duże podobieństwo do zakładanych w pierwszej połowie XVII w. we Francji placów królewskich wraz z budowlami. Nie tylko podobieństwo, lecz także pełnione funkcje łączyły Marywil z powstałym z inicjatywy Henryka IV Placem Royale (obecnie Place de Vosges) w Paryżu. Zarówno Plac Royale, jak i Marywil były miejscami przeznaczonymi na parady i uroczystości, obudowanymi kramami dla kupców. Dla przypomnienia: Marywil znajdował się między ulicą Senatorską i Trębacką, mniej więcej tam, gdzie obecnie stoi gmach Teatru Wielkiego.

W 1847 r., na zach. skraju Ogrodu Saskiego powstał Instytut Wód Mineralnych, którego architektura wzorowana była na łaźniach Dioklecjana. Instytut

nazywano Nowym Karlsbadem. W latach 1774—17 5 August Sułkowski założył na pld.-zach. krańcu miasta (na terenach między dzisiejszym placem Zawiszy a Dworcem Zachodnim) osadę, w której zamieszkali wyłącznie Żydzi. Jednolity narodowy charakter ludności spowodował nadanie osadzie przyrównanej nazwy Nowa Jeruzolima. Osada przetrwała do 1785 r. Wiodący do niej szeroki trakt nazywano Drogą Jeruzolimską, która to nazwa, w niespełna pół wieku później zastąpiona została inną — Aleje Jeruzolimskie.

Przez pierwsze powojenne ćwierćwiecze nazwa Dziki Zachód nie zawsze kojarzyła się warszawiakom z amerykańskimi preriami i westernami. Warszawski Dziki Zachód to były tereny położone między Pałacem Kultury i Nauki a ul. Towerową i Dworcem Głównym. Stosunkowo mniej zniszczone były one enklawą zasiedzonego środowiska marginesu społecznego. To tu można było usłyszeć słynną ofertę: „Kup pan cegłę”.

Na zakończenie — dwa przykłady z warszawskiej przeszłości. Swego czasu na Dolnym Mokotowie projektowano urządzenie Warszawskiej Wenecji, mającej powstać z połączenia w jeden ciąg wodny Jezioro Czerniakowskiego z Wilanowskim i z innymi, o łącznej długości kulkunastu kilometrów. Miała ona służyć sportom wodnym, głównie — kajakarstwu.

Na południowych peryferiach stolicy miało powstać „skrzyżowanie” Madurodam z Minimundusem. Przypomnijmy wpieryw znaczenie obu nazw. Madurodam to zminiaturyzowana kopia Holandii, zbudowana w Hadze, mająca kształt terytorium kraju, na którym rozmieszczono miniaturowe budowli, charakterystycznych dla poszczególnych miast i regionów. Minimundus znajduje się w pobliżu Klagenfurt w Austrii. Jest to oryginalne muzeum na wolnym powietrzu, w którym można obejrzeć ponad sto modeli najciekawszych obiektów na świecie, wykonanych w skali 1 : 25. Warszawski minimundus miał powstać na planie płaszczyznowego rozmieszczenia poszczególnych kon-

tynentów, które miano ukształtować na podobieństwo swych pierwowzorów.

Oba projekty nie zostały zrealizowane. Szkoda, rzecz prosta, nie tylko ze względu na nazwy.

Polskie „Szwajcarie”

Również na ziemi polskiej przywędrowała moda na „Szwajcarie”. Jej początki u nas sięgają drugiej połowy XIX w. Charakterystyczne, że niemal wszystkie nasze „Szwajcarie” znajdują się na ziemiach byłego zaboru pruskiego (głównie na Pomorzu).

Najbardziej znaną, a najprawdopodobniej również najstarszą na ziemiach polskich jest Szwajcaria Kaszubska. W przeszłości tą nazwą obejmowano znacznie większy obszar. Dzisiejsze jej terytorium, położone na południe od Kartuz, obejmuje Wzgórze Szymbarskie z Wieżycą (329 m. n.p.m. — najwyższe wzniesienie w pasie pojezierzy) oraz pobliskie jeziora tzw. Koła (m.in. jeziora: Raduńskie i Ostryckie). Jest to najbardziej zróżnicowany i najbardziej malowniczy fragment polskich pojezierzy.

Tutaj mała dygresja. Niektórzy gdańscy naukowcy i krajoznawcy są przeciwni używaniu nazwy Szwajcaria Kaszubska, wychodząc z założenia, że została ona wprowadzona przez Niemców (jeszcze przed pierwszą wojną światową). Warto jednak zauważyć, że to przyrównanie zostało dość wcześnie przyswojone przez polską literaturę krajoznawczą i prasę, o czym świadczy fakt, że znany działacz kaszubski Aleksander Majkowski w 1913 r. wydał *Zdroje Raduni. Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej*. Wiele lat później jeden z popularnych poetów kaszubskich — Franciszek Sędzicki (obecnie już nieżyjący) pisał:

*Pojedzemë na Kaszëbë
do Raduńskich wód,
do Kaszëbsci Szwajcarii
gdzie rzek, jezior w bród...*

Zresztą przyrównanie Szwajcarii Kaszubska tak mocno zakorzeniło się w

świadomości Polaków, a także weszło do „arsenału” propagandowych chwytów instytucji turystycznych, że nie sposób byłoby je wyplenić. Zresztą po co? Przecież jest ładne i oddaje istotę rzeczy.

Natomiast wątpliwości można mieć w odniesieniu do niemal wszystkich pozostałych „Szwajcarii”. Są to niewątpliwie kalki niemieckie, zaadaptowane z dawnej niemieckiej literatury krajoznawczej, po pierwszej i po drugiej wojnie światowej przyjęte przez współczesnych nam pisarzy krajoznawców. Zatrzymajmy się zresztą nad jednym z tych przyrównań.

Szwajcaria Żabnieńska — to krótki malowniczy przełom Wieżycy przez niewysokie wzgórza morenowe na północny zachód od Stargardu Gdańskiego. Przyrównanie to nie jest znane mieszkańcom pobliskiej wsi Żabno, bardzo mało — mieszkańcom Starogardu Gdańskiego, a jeśli już, to za sprawą dwu przewodników (z 1955 i 1977 r.) miejscowego regionalisty — Józefa Milewskiego. Przyrównanie to nie funkcjonuje ani w świadomości, ani w praktyce mieszkańców, podobnie jak i turystów penetrujących ten obszar. Pytanie więc, skąd się ono wzięło? J. Milewski je wymyślił? Nic podobnego; całkiem przypadkowo odkryłem w niemieckiej regionalistycznej publikacji sprzed pierwszej wojny światowej nazwę Saabener Schweiz, której kalką jest Szwajcaria Żabnieńska.

Charakterystyczne, że niemal wszystkie „Szwajcarie” obejmują malownicze fragmenty krajobrazów na pojezierzach. Poza wspomnianymi, na Pomorzu występują jeszcze: Szwajcaria Rulewska — w dolinie Wdy koło Laskowic (Bory Tucholskie), Szwajcaria Połczyńska (obniżenie pięciu jezior wśród porośniętych bukiem morenowych wzgórz koło Połczyzna Zdroju) i Szwajcaria Kielpińska (uważana za perłę krajobrazu okolic Złotowa). W Wielkopolsce są dwie „Szwajcarie”: Chodzieska (koło Chodzieży) i Czarnkowska (koło Czarnkowa — na południe od poprzedniej). Na Mazurach spotykamy się z Szwajcarią Olecką (okolice Olecka). W płn.-wsch. Polsce mianem „Szwajcarii” określa się ponoć również okolice Su-

walk (uwaga: nie mylić z pobliską wsią Szwajcaria — cmentarzyskiem Jaćwinów) i Supraśli.

Podróźni jadący koleją z Warszawy do Łodzi lub Katowic z pewnością zauważyli, że monotony na ogół krajobraz, na odcinku między Makowem i Lipcami Reymontowskimi (na zachód od Skierniewic) gwałtownie ożywa. Po prawej stronie torów teren nagle się obniża i zmienia aż po horyzont roztaczając piękno malowniczego (polodowcowego) krajobrazu. Są to okolice wsi Kalenice, zwane Szwajcarią Łowicką.

Pozostałe „Szwajcarie” znajdują się na południu Polski. Są to: Szwajcaria Przemyska — rejon zakola Sanu na południowy zachód od Krasiczyna. W latach międzywojennych dolinie Prądnika (obecnie Ojcowski Park Narodowy) próbowano przyswoić miano Ojcowskiej, względnie Polskiej Szwajcarii.

Propagatorem szwajcarskich przyrównań był także Mieczysław Orłowicz; w numerach „Ziemi” z 1913 r. opublikował cykl artykułów o Naddniestrzeńskiej Szwajcarii (przełom Dniestru przez Wyżynę Podolską w rejonie Zaleszczyk).

Syberie, sawanny i Sahary.

Różliczne „Szwajcarie” nie są jedynym w Polsce rodzajem przyrównania do występujących gdzieś w świecie krajobrazów. Ale podczas gdy „Szwajcarie” mają z reguły rodowód sięgający około stu lat, to inne krajobrazowe przyrównania są stosunkowo świeższej daty, z wyjątkiem jednego — Polskiej Sahary.

Kilka przyrównań dotyczy północnej Suwalszczyzny, głównie jej „syberyjskich” cech klimatycznych i roślinnych. Wiadomo, że tam lokuje się polski biegun chłodu (Wiżajny — 35 km na północ od Suwałk), „Polską Syberię” (śnieg zalega tam najdłużej w Polsce — około stu dni, panują najniższe średnie temperatury zimy), wreszcie tam lokuje się też „Polską Tajgę” (świerkowo-sosnowe bory Puszczy Rominckiej).

Dwie „sawanny” występują w Polsce. Jedną z nich wspomina zmarły wiosną 1978 roku wybitny krajoznawca Antoni Patla. W swej książce pt. *Piękno Ziemi Suwalskiej* mówi on o „sawannowym” krajobrazie w pobliżu wsi Błaskowizna na Suwalszczyźnie. Celem turystycznych wędrówek jest jednak inna „sawanna”. Pamiętam, jak przed dwudziestu laty, od Kulina za Dusznikami (na Ziemi Kłodzkiej) podchodziłem na północ, w kierunku skałki Narożnik, przy której szosa przecina Góry Stołowe. Za skraju lasu wyszedłem na lekko wznoszącą się trawiastą równinę, usianą z rzadka wysokimi do kilku metrów skałkami. W oczy rzucały się jednak przede wszystkim samotne sosny o parasolowatych kształtach, podobne do akacji. Złudzenie było całkowite. Nic dziwnego, że do tego obszaru przyłgnęło przyrównanie Sawanna Afrykańska, popularne zwłaszcza wśród turystycznej braci, odsuwając w cień oficjalną nazwę Skałki Łężyckie. Dodajmy, że na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na tym obszarze proponowano utworzenie ogrodu zoologicznego w plenerze typu „safari”. Wiadomo, że takie „safari” ma m.in. Wielka Brytania i Czechosłowacja.

Można było się spodziewać, że liczne w Polsce piaszczyste obszary doczekają się pustynnych przyrównań. Istotnie. Najwcześniej spotkało to Pustynię Błędowską, położoną koło Olkusza, w trójkącie między miejscowościami: Błędów — Chechło — Klucze. Bodajże po raz pierwszy wspomniał o „nieprzejrzałym piasków morzu” Stanisław Staszic (1815). Natomiast w 1841 r. górnik i geolog Łąbecki o Pustyni Błędowskiej napisał tymi słowy: „W samej dolinie Olkusza i Białej Przemszy piasek napływowy biały, a pod nim kurzawka, czyli piasek siny, ruchoomy, pokrywa wszystkie dawniejsze od niego górotwory i tworzy owe wydmywe niurodzajne stopy — „Saharę Polską”.

Tak więc wiemy, kto użył po raz pierwszy saharyjskiego przyrównania dla Pustyni Błędowskiej, ale prawdopodobnie

upowszechnił je Kazimierz Sosnowski — odkrywca i popularyzator sąsiedniej Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Po ostatniej wojnie przyrównanie Polska Sahara jest już popularne i weszło do zasobu uznanych pojęć krajoznawczych. W latach ostatniej wojny pustynia była poligonem dla pancernych oddziałów (Afrika Korps) feldmarszałka Erwina Rommla, walczących potem w Afryce. W 1959 r. z piasków pustyni wystrzelono pierwszą polską rakietę meteorologiczną. Dzisiaj Pustynia Błędowska kurczy się; jej piasek jest wywożony do kopalń węgla, gdzie znajduje zastosowanie jako materiał podsadzkowy. Powierzchnia pustyni powoli porasta liszajami porostów i suchą trawą, jej wschodnie peryferie stają się wysypiskiem śmieci, a przecinająca je Biała Przemsza spływa kożuchami piany, zrzucającej z pobliskiej fabryki papieru w Kluczach. Uroda Polskiej Sahary wraz ze zdarzającymi się na niej fatamorganami przechodzi powoli do legendy.

Wspomnieć należy jeszcze o jednej „Saharze”, a raczej „pustyni” — Pustyni Kaszubskiej. Tym przyrównaniem określa się mierzeję Łebską, ciągnącą się wąskim (1—2 km szerokości) pasem między Bałtykiem i jeziorem Łebsko. Jej piaski tworzą wędrujące wydmy, największe w Europie, dochodzące do 42 m wysokości, dając podstawę dla stosowanej powszechnie nazwy „wędrująca pustynia”. Spotykana jest również nazwa „śpiewająca pustynia” — to ocierające się o siebie ziarenka piasku wędrujących wydm wydają nikłe dźwięki.

W zachodniej części mierzei, niedaleko sławnej wsi Kluki, znajduje się Kaszubska (Rybacka, Słowińska) Sicz. Sens tej pierwszej kozackiej Siczy jest, oczywiście, nam znany. A co się kryje za przyrównaniem Słowińska Sicz? Jest to sezonowa osada rybacka Boleniec, zamieszkała od wczesnej wiosny do późnej jesieni przez kilkunastu rybaków — wyłącznie mężczyzn. Niewiastom i dzieciom nie wolno tu było przebywać. Funkcje sezonowej osady rybackiej pełni Boleniec od co najmniej połowy XVI w.

Krajobrazowe „japonica”

Jest ich raptem dwa. Oba nawiązują do świętej góry kraju wschodzącego słońca — Japonii, czyli do Fudzi-san, znanej u nas jako Fudzijama. Istotnie, jeśli ktośkolwiek widział polskie „fudzijamy”, to nie mógł się oprzeć chęci przyrównania ich do japońskiego pierwowzoru. Obie góry mają eleganckie sylwetki wulkaniczne o lekko wklęsłych profilach.

Polską, względnie Śląską Fudzijamą jest góra Ostrzyca Proboszczowicka, położona na Pogórzu Kaczawskim niedaleko Złotoryi. Góra jest rzeczywiście pozostałością dawnego stożka wulkanicznego, zbudowana z bazaltu. Jej zbocza pokryte są rumowiskiem skalnym, niżej porośnięte zwartym lasem liściastym z dębami, jesionami i wiązami. Wysoka na 501 m. n.p.m. Ostrzyca wznosi się nad okolicą 250—300 m.

Natomiast Suwalska Fudzijama z wulkanizmem nie ma nic wspólnego. Góra Cisowa (miejskowa nazwa — Góra Sypana) — bo o niej to mowa — została usypana ze żwiru i piasku przez polodowcowe wody. Znajduje się ona kilkanaście kilometrów na północ od Suwałk, niedaleko szosy wiodącej do Rutki-Tartaku. Z jej wierzchołka (258 m n.p.m.; wysokość względna ok. 90 m.) roztacza się rozległy widok na najpiękniejszą — jeziorną — część Suwalskiego Parku Krajobrazowego, w którego skład zresztą sama wchodzi. Zwróćmy uwagę na to, że swą sylwetką Cisowa przypomina wulkan jedynie od północy.

Biskupiny, piramidy i Troje

Każde dziecko wie, co się kryje za pojęciem Biskupin. Prasłowiańska osada obronna na dzisiejszych Pałukach liczy już sobie 2500 lat i jest najpotężniejszym świadectwem kultury materialnej naszych przodków. W dziennikarskiej praktyce utarło się porównanie nowo odkrytych osad do Biskupina. I tak, Śląski Biskupin to resztki osady handlowej w Grzybianach koło Legnicy (Dolny Śląsk), która rozwinęła się ok. 2,5 tysiąca lat temu

na starożytnym szlaku bursztynowym. Mały Biskupin to grodzisko z okresu kultury łużyckiej w Wicinie koło Lubska (Ziemia Lubuska), natomiast Mazowiecki Biskupin (Biskupin na Mazowszu) to osada z okresu wpływów rzymskich w Otałazce nad Mogielanką (południowe Mazowsze). Według prof. Witolda Hensla (dyrektora Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN), obiekt ten może mieć także znaczenie dla poznania okresu wpływów rzymskich na Mazowszu, jak badania w Biskupinie dla wiedzy o kulturze łużyckiej w Wielkopolsce.

Biskupińskie przyrównania są jednak mało znane. Podobnie jest zresztą z pozostałymi.

Dolnośląska Słęża (718 m. n.p.m) to Śląski Olimp. W jego rejonie zachowało się wiele pozostałości kultury materialnej, w tym charakterystyczne kultowe rzeźby niedźwiedzia. W pobliskich Będkowicach utworzono rezerwat archeologiczny, obejmujący osadę, kurhanowe cmentarzysko i grodzisko. Całość jest świetnie zagospodarowana dla potrzeb odwiedzających. Mieszane uczucia budzą jedynie „rekonstrukcje” prasłowiańskich drewnianych „rzeźb”, przypominających raczej indiańskie słupy totemiczne.

Od kilku lat głośno w Polsce o kujawskich piramidach. Naukowcom znane są one już od blisko 150 lat, ale dopiero w ciągu ostatnich czterdziestu archeologów (z Uniwersytetu Łódzkiego) poświęcają im sporo uwagi. Owe piramidy, znane od dawna miejscowej ludności jako „żalki”, to megalityczne budowle, pochodzące sprzed 5,5 tysiąca lat. Występują one w pasie od Wielkiej Brytanii przez Bliski Wschód i Indie aż po Koreę i Japonię. Kujawskie piramidy to wielkie kurhany o podstawie stu metrów i wysokości dochodzącej do 6 metrów, utworzone z nagromadzonych kamieni polnych i przysypane ziemią. Ciężar niektórych kamieni dochodzi do dwóch ton. Archeolodzy niewiele potrafią jeszcze powiedzieć o kulturze ludów, które wznosiły te dziwne budowle. Jeszcze w latach międzywojennych takich piramid było na Kujawach około 30. Dzisiaj zachowało się

zaledwie kilka w okolicy miasteczka Izbica Kujawska (ok. 40 km na pd.-zach. od Włocławka); zostały one objęte ochroną w ramach rezerwatu archeologiczno-przyrodniczego. A co się stało z pozostałymi? Zostały zdewastowane przez rolników, pseudobadaczy, rozebrane dla potrzeb budowlanych. Np. w odległej o 6 km od Izbicy wiosce Wietrzychowice można oglądać zabudowania dawnego majątku, otoczone potężnym murem z kamieni polnych. Zaś część „kociołkowej” nawierzchni drogi z Lubrańca do Izbicy Kujawskiej została utwardzona kamieniami, również pochodzącymi z „żalek”.

Pewną popularność zyskały u nas przyrównania do Troi, Kartaginy i Atlantydy. We wszystkich przypadkach dotyczyły one grodów, które były centrami kulturowymi różnych plemion. Zauważmy na marginesie, że o ile przyrównania do Troi względnie Kartaginy mają jakiś sens, to atlantydzkie koligacje trzeba położyć na karb nazbyt wybujałej stylistyki dziennikarskiej. Z przyrównań tego typu bodaj najbardziej znana jest Troja Północy względnie Kartagina Północy, czyli zachodniopomorska Wineta na Wolinie, zwana przez Skandynawów Jomsborgiem, położona w rejonie dzisiejszego miasteczka Wolin. Był to gród — potężne centrum handlowe i kulturowe, którego największy rozkwit przypadł na okres od końca VIII do początku XII w.n.e. O nim to pisał arabski podróżnik Ibrahim ibn Jakub że „jest potężnym miastem nad oceanem, które ma dwanaście bram”, a niemiecki kronikarz Adam z Bremy — nie bez przesady — uważał je za największe miasto ówczesnej Europy. Tam to właśnie parę lat temu znaleziono dziewięciocentymetrowy posążek Światowita.

Troja Północy to tytuł książki Zofii Kossak-Szczuckiej, traktującej o wczesnohistorycznych dziejach Słowian połabskich i zachodniopomorskich, których cywilizację i plemienne państewka padły w walkach z Niemcami, rozpoczynającymi realizację swojego „Drang nach Osten”.

Jaćwieską Atlantyda albo Atlantyda

Północy nazwano tereny Jaćwingów, obejmujące dzisiejszą Suwalszczyznę. Po Zlińcach — bo i tak ich nazywano w średniowieczu — zostało niewiele śladów. I chyba stąd przyrównanie.

Ateny, Wenecja, Padwy

Odrębną grupę nazw stanowią przyrównania do miast, konkretnie do ich kulturowych względnie urbanistycznych i architektonicznych walorów.

Szczególną tradycję mają w Polsce przyrównania do Aten. Najbardziej znane z nich to Polskie Ateny — Pińczów na Kielecczyźnie. W XVI w. miasto stało się jednym z głównych politycznych i kulturalnych ośrodków reformacji w Polsce; w latach 1559—1569 było główną siedzibą Ariar (Braci Polskich). Z chwilą przeniesienia ariarskiej siedziby do Rakowa, tamtejszą ich szkołę nazwano Atenami Polskimi. W tamtych czasach praktyka nazywania wyróżniających się szkół mianem Aten była w Europie dość powszechna. W XV—XVIII w. w Polsce m.in. tak nazywano wybijające się szkoły w Gdańsku (Ateneum Gdańskie) i Elblągu (*Athenaum Elbingense*). Z kolei, Ateny Waleckie to gimnazjum w Wałczu (na Pomorzu Zachodnim), które w XIX w. było ostoją polskości przed zalewem germanizacyjnym. Podobno w poł. XIX w. Atenami Pomorskimi nazywano Pelplin (koło Starogardu Gdańskiego), który był ważnym centrum polskiej oświaty i kultury, promieniującym na znaczne części Pomorza nadwiślańskiego; w miejscowej drukarni wydawano kilka polskich gazet.

Z miejskich przyrównań bezsprzecznie najbardziej przyjęło się Polskie Carcassonne, czyli Paczków nad Nysą. Podobnie jak Carcassonne (południowa Francja), Paczków zachował nie tylko średniowieczny układ urbanistyczny, ale także niemal pełny wieniec murów obronnych oraz wiele świeckich i sakralnych budowli. Mianem Polskiego Carcassonne próbowano obdarzyć także Chełmno nad dolną Wisłą. Padwa Północy to przyrównanie o kilkunastoletnim już stażu. Wszyscy

wiedzą, że dotyczy ono Zamościa, który powstał w renesansowym kształcie według projektu architekta z Padwy — Bernarda Moranda.

Pałac Branickich w Białymstoku, siedziba Akademii Medycznej to Podlaski Wersal. Mało kto jednak wie, że Łużycki Wersal to barokowy zespół pałacowy w Brodach koło Lubska (na pd. zach. od Zielonej Góry). Obiekt był architektonicznie wzorowany na Wersalu. Kiedyś prywatna rezydencja Heinricha von Brühla — pierwszego ministra Króla Augusta Mocnego, obecnie ośrodek wypoczynkowy Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

Bardzo popularne są w naszym kraju przyrównania „weneckie”. W dwóch przypadkach dotyczą one miast, zaś w większej ilości — fragmentów różnych miast i miasteczek. We wszystkich jednak przypadkach podstawą przyrównania jest malownicze położenie nad wodą.

Najbardziej znaną i bodaj najstarszą jest Wenecja Północy, którym to przyrównaniem gdańszczanie mianowali swe miasto na przełomie XVI i XVII w. Było ono jak najbardziej uzasadnione, zważywszy fakt, że Gdańsk — podobnie jak Królowa Adriatyku (czyli Wenecja) — był także bogatym miastem, mecenasem kultury i nauki, a przede wszystkim ogromnym centrum handlowym i właścicielem potężnej floty morskiej. Mazowiecka Wenecja to Pułtusk, któremu Narew oraz kanał dodają trochę uroku, a także utrapień (powodzie!).

Przykładem drugiej grupy przyrównań może być Wenecja nad Brdą — Bydgoszcz, zwłaszcza malownicza dzielnica spichrzów nad Brdą, a także Wenecja Cieszyńska, którą tworzą: bystra miniaturowa Młynówka i położone nad nią domki. Ażeby wyczerpać już włoskie przyrównania — Sandomierz bywa nie raz nazywany Polską Florencją..

Aż dziw człowieka ogarnia, że żadna z polskich miejscowości nie próbowała równać się z Paryżem. Odwagi nie zabrakło jednak miasteczku Mikstat (w pobliżu Kalisza). Co prawda, parantele żadne, z wyjątkiem lilii w herbie, ale powód

to wystarczający, by w ostatnich latach mieszkancy miasteczka zaczęli je żartobliwie nazywać Małym Paryżem.

Parę motywów holenderskich i belgijskich. W okolicach Kolbuszowej (znanej skądinąd z rzeczutki Nil) było w XIX w. dużo wiatraków. Dlatego też nazywano je wówczas Małą Holandią. Również Małą Holandią zwykło się w ostatnich latach nazywać Stację Hodowli Roślin Ogrodniczych w Pawłowicach pod Warszawą; produkuje się w niej głównie kwiaty cebulkowe — tulipany i hiacynty, przy zastosowaniu holenderskiej technologii uprawy i holenderskich maszyn. Ze względu na podobieństwo architektury, przed wojną próbowano nazwać Toruń Polskim Bruges (Brugia).

Do wyjątkowej rzadkości należą przyrównania do miast ze względu na sferę produkcji. Dwa z nich dotyczą Łodzi. I tak miasto to — główny ośrodek krajowego przemysłu włókienniczego — to, oczywiście, polski Manchester. Łódź jest również głównym w Polsce ośrodkiem przemysłu filmowego oraz kształcenia kadr dla jego potrzeb. Na tę okazję, już przed kilkunastu laty, ktoś dowcipny stworzył dla miasta zabawną zbitkę nazwenniczą Hollyłódź, której żywot trwa do dzisiejszego dnia. Z kolei Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku—Białej to Bielski Disneyland, które to przyrównanie też nie wymaga komentarzy.

Balatony i Zakopane

W latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych dużą, chociaż krótkotrwałą karierę, zrobili przyrównania do Balatonu i Zakopanego.

Jeszcze Jezioro Zegrzyńskie (zwane również Zbiornikiem lub Zalewem) nie zdążyło się napelnić wodą Narwi i Bugu, a już zostało ochrzczone Warszawskim Balatonem (czasem także Mazowieckim lub Polskim Balatonem). Zarówno projektantom jak i wykonawcom oraz mieszkańcom Warszawy i Mazowsza wydawało się wtedy, że w ciągu paru lat u spływu Narwi i Bugu powstanie jakowaś replika Balatonu. Czas pokazał, że

nadzieje te doczekały się ledwo połowicznego spełnienia. Ale nazwennicza idea była tak zaraźliwa, że następne zbiorniki wodne względnie jeziora, dla których przewidziano realizację programów zagospodarowania rekreacyjnego, zaczęto nazywać „Balatonami”. Min. zalew na Lubrzance niedaleko Kielc — tzw. Cezdżyna — to Kielecki Balaton, a Jezioro Białe niedaleko Lubawy — to Chełmski Balaton. „Balatońskich” przyrównań jednak szybko zaniechano; dziś mało kto pamięta najbardziej znane z nich — warszawski Balaton. Na marginesie — dla jezior stosowano również inne przyrównania. Np. Jezioro Solińskie zwykło się określać jako Polskie Fiordy, albo po prostu — Morze Bieszczadzkie.

Asumpt do „zakopiańskich” przyrównań dało zarówno Zakopane jak i — tzw. „drugie” Zakopane. Pamiętamy oczywiście, że drugie Zakopane miało powstać w efekcie realizacji projektu zagospodarowania masywu Śnieżnika dla potrzeb sportów i wypoczynku zimowego. Projekt opracował w 1972 r. zespół fachowców z Instytutu Turystyki. Pamiętamy również, że w tamtym roku idea ta znalazła nie tylko bardzo żywy oddźwięk w całym kraju, ale także i... oponentów. Mianowicie twierdzono, że drugiego Zakopanego nie trzeba budować, ponieważ ono już istnieje w Szczyrku, należałoby je tylko doinwestować. Ze lepszą lokalizacją niż w masywie Śnieżnika dla drugiego Zakopanego byłby masyw Pilska. W każdym razie, na fali „drugozakopiańskiej” euforii zaczęły się rodzić projekty ośrodków zimowych o regionalnym zasięgu, które również przyrównywano do Zakopanego. Ale początki tych przyrównań są znacznie wcześniejsze. Wyliczmy kilka przykładów.

Już w 1961 r. krajoznawca z Gdańska Czesław Skonka nazywał rejon Wieżycy w Kaszubskiej Szwajcarii Kaszubskim Zakopanem. Niedaleko Łodzi położona wieś Smardzew o dobrych warunkach rekreacyjnych i narciarskich to Łódzkie Zakopane. Okolice miasteczka Garbatka to Radomskie Zakopane. Niedaleko Nowej Słupi w Górach Świętokrzyskich lo-

kowano Świętokrzyskie (względnie Kieleckie) Zakopane. Zaś prasa lubelska zaczęła przebąkiwać o Lubelskim względnie Roztoczańskim Zakopanem w Szczerebrzeszynie na Roztoczu.

Wspomniany przed chwilą Czesław Skonka był co prawda pierwszym, który na Pomorzu Gdańskim zastosował górskie przyrównanie, ale nie był jedynym. I tak: Wiesław Słubowski stworzył Sopotką Gubałówkę — wzniesienie Łysa Góra koło Sopotu, a Szymon Wdowiak — Kasprowy trójmiasta — przyrównanie dla wzmiankowanej już Wieżycy.

To wszystko są przyrównania rodem z Karpat. Ale i do samych Karpat przyrównywano, tylko, że już w sensie żartobliwym. Niektóre z tych przyrównań z czasem przeszły do oficjalnego nazewnictwa geograficznego. I tak: Karpackie Góry to miejscowa nazwa dla Wzgórz Sokólskich za Białymstokiem, Karpaty Cedyńskie to pagórkowate okolice krawędzi doliny Odry koło historycznej Cedyńi, gdzie tysiąc lat temu brat Mieszka I Czci-bor stoczył słynną bitwę z Brandenburczykami, Karpackie Góry to również pagóry wydmowe niedaleko podwarszawskiego Leszna.

A te prawdziwe Karpaty, a właściwie ich najwyższa część — Tatry? W połowie XV w. nasz dziejopis Jan Długosz nazywał je Alpami Polskimi, względnie Alpami Sarmackimi na przemian z nazwą Tatry. Wędrując grzbietem Czerwonych Wierchów, z pewnością zauważyliśmy wyniosłą „piramidę” Krywanca po Słowackiej stronie — jest to Tatrzański Matterhorn...

Alpy Podkrakowskie pamiętają już tylko starsi wiekiem taternicy. Był to popularny, począwszy od lat trzydziestych (zresztą do dzisiejszego dnia) „ogródek wspinaczkowy” we wschodniej części Jury Krakowskiej (m.in. rejon dolin: Bolechowickiej, Będkowskiej i Mnikowskiej). Dziś stosuje się dla niego nazwę Skalki Podkrakowskie.

Na zakończenie górskich przyrównań przedstawiamy jeszcze jedno — Sudeckie Bieszczady. Tak zwą turyści Góry Białskie, położone w pld.-wsch. zakątku Zie-

mi Kłodzkiej. Przyrównanie niezwykle trafne; dotyczy ono obszaru bardzo słabo zaludnionego i zagospodarowanego, zalesionego (m.in. rezerwat Puszczy Jaworowej), o długo zalegającej pokrywie śnieżnej.

Krakowy, Wawele i Kazimierze

Spśród przyrównań miejskich bodajże najstarsze są tradycje przyrównań do Krakowa, do urody jego gotyckich i renesansowych budowli. Najbardziej znanym Małym Krakowem jest miasteczko Biecz, położone między Gorlicami i Jasłem. Również Przemyśl, dolnośląską Świdnicę oraz położone na wschód od Łodzi miasteczko Brzeziny miano nazywać Małymi Krakowami. Położone w Słowacji miasteczko Lewocza — istna skarbnica dawnej architektury, (objęte ochroną jako miejski rezerwat zabytkowy) — to z kolei Spiski Kraków. Nie budzi to zdziwienia, skoro przypomnimy, że Lewocza była jednym z kilkunastu miast spiskich, które od XV do XVIII w. należały do Polski. Dodatkowo Lewoczę z Krakowem łączyła postać Mistrza Pawła z Lewoczy, który był uczniem Wita Stwosza. Mistrz Paweł wykonał dla lewoczańskiego kościoła wspaniały ołtarz gotycki, dla którego pierwowzorem był ołtarz w krakowskim Kościele Mariackim.

Przyrównywano również do jednego z najcenniejszych naszych zabytków — do Wawelu. I tak, renesansowy zamek w Baranowie Sandomierskim (obecnie Muzeum Siarki) to Mały Wawel, a renesansowy zamek w Brzegu, znany m.in. ze zdobiących fronton medalionów z Piastami śląskimi to Śląski Wawel. Wreszcie wspaniały gotycki zamek w Lidzbarku Warmińskim, m.in. siedziba biskupa Ignacego Krasickiego — to Wawel Północy.

Kazimierz Dolny zrobił niegdyś gospodarczą karierę dzięki pośrednictwu handlowemu między swym rolniczym zapleczem a Gdańskiem. Okres prosperity trwał od połowy XVI do połowy XVII w. Miasteczko zwano wówczas Małym Gdańskiem. Później podupadło. Renesans mia-

steczka nastąpił w okresie międzywojennym, kiedy dostrzeżono piękno jego architektury i położenia. Obecnie Kazimierz Dolny jest jednym z kilku tzw. zespołów architektoniczno-krajobrazowych, objętych szczególną ochroną konserwatorską. Malownicze położenie w połączeniu z walorami substancji miejskiej stały się przyczyną kolejnej w Polsce mody przyrównań, tym razem do Kazimierza. Nastąpiła ona w latach po II wojnie światowej. I tak, pomorski Kazimierz nad Wisłą to miasteczko Gniew na lewym brzegu dolnej Wisły. Kazimierz nad Bugiem to miasteczko Drohiczyn, a Kazimierz Północy to miasteczko Krajeńskie (na wschód od Pily). Wszystkie trzy miejscowości cechuje urodziwe położenie na wysokich krawędziach dolinnych; dwa pierwsze posiadają cenne zabytki. Ale dziw bierze, że miasteczko Nowe nad Wisłą (na południe od wzmiankowanego Gniewu) nie doczekało się jeszcze „kazimierskiego” przyrównania. A warte jest tego.

Rola, jaką odgrywały Puławy w pierwszej połowie XIX w., jest nam znana. Mało kto jednak wie, że Puławy nad Wartą to Kórnik. Jeśli w Puławach Czarторыscy położyli wielkie zasługi w gromadzeniu polskich pamiątek przeszłości, tworząc pierwsze w Polsce muzeum, to w „Puławach nad Wartą” podobną rolę odegrał Tytus Działyński. M.in. zgromadzony przez niego księgozbiór, jak też podejmowane inicjatywy wydawnicze — równały go prawie z lwowskim Ossolineum.

Polskie Klondike

Można zaryzykować twierdzenie, że zapotrzebowanie na wszelkie przyrównania ciągle wzrasta, że w ostatnich dziesięcioleciach rozpoczęła się dla nich koniunktura. W ostatnich latach nastała moda na przyrównania do Klondike. Pamiętamy, że to rejon na Alasce, gdzie w ostatnich latach XIX w. odkryto bogate złoża złota, które spowodowały drugą „gorączkę złota” w Ameryce. W Polskich przy-

równaniach nie o złoto oczywiście chodzi, ale... kto wie...

Najnowsze tego rodzaju przyrównania odnoszą się do rozmaitych terenów w górach południowej Polski, a ściśle Dolnego Śląska. Próbowano również okolice Złotego Stoku (gdzie przed wiekami złoto wydobywano) nazwać polskim Klondike. Wiadomo, że na Dolnym Śląsku występują odmiany stu różnych kamieni szlachetnych i półszlachetnych (z łącznej ilości 120, figurujących na światowej liście jubilerskiej). Występują one niemal wszędzie, najwięcej jednak w województwie wałbrzyskim, szczególnie w Górach Wałbrzyskich, nazwanych przez mineralogów i geologów Polskim Uralem. Najbardziej sławne stały się złoża nefrytów w Jordanowie koło Ślęzy, o których wykorzystanie prasa staczała wielokrotnie boje.

Na początku 1976 r. doc. J. Kaźmierczyk, kierownik katedry Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, na Ogólnopolskiej Konferencji Archeologiczno-Konserwatorskiej zgłosił propozycję udostępnienia turystom potoków, w których znajdują się ziarenka złota. W związku z tym „Wieczór Wrocławia” pisał wówczas: „Wyobraźmy sobie, że w czasie urlopu czy wolnych dni stoimy sobie nad pięknym potokiem, np. w okolicach Lwówka Śląskiego z miską — płuczką w rękę i szukamy ziaren złota”. W listopadzie 1977 r., na Gieldzie Turystycznej w Łodzi, legnickie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Piast” oferowało na sprzedaż wczasy „Śladami poszukiwaczy złota”.

Na początku 1976 r. prasa krajowa zaczęła pisać o Klondike w Bieszczadach, ponieważ w ostatnich miesiącach poprzedniego roku rozpoczęła się tam niewielka, ale prawdziwa „gorączka złota”. Otóż we wrześniu 1975 roku niemal wszystkie polskie gazety zamieściły informacje o badaniach geologicznych w Bieszczadach. Stwierdzono występowanie tam wód arsenowych, a tam gdzie jest arsen, powinno być również złoto. Co prawda geolodzy złota nie znaleźli, ale informację przeczytały miliony Polaków.

Już w październiku nad brzegiem rzeki Oslawy, niedaleko Woli Michowej pojawili się pierwsi — ale bynajmniej nie ostatni w Bieszczadach poszukiwacze. Czy

cokolwiek znaleźli? W każdym razie temat Polskiego Klondike w Bieszczadach bardzo szybko zniknął ze szpalt czasopism.